

Zmierzaliśmy do Macedonii, jako do kraju, którego mieszkańcy uważają się za potomków Aleksandra Wielkiego. Niestety podczas naszych wędrówek przekonaliśmy się, że to jedynie mit założycielski tego młodego i niewielkiego państwa, które z walecznym i bohaterskim Aleksandrem ma niewiele wspólnego.

Macedonia to kolejny bałkański kraj z trudną i kontrowersyjną historią. Nota bene już samo określenie Macedonia wywołuje oburzenie Grecji, która uważa to za buńczuczne zapożyczenie nazwy ich historycznej krainy. Dlatego też państwo to znane jest na forum międzynarodowym jako FYROM, czyli Dawna Jugosłowiańska Republika Macedonii.

Po przekroczeniu granicy bułgarsko-macedońskiej, którą z trudem znaleźliśmy błądząc po Blagoevgradzie, gdyż nasza nawigacja zaczęła nagle wskazywać białą plamę zamiast mapy, jechaliśmy do Skopje podziwiając górskie krajobrazy dominujące w tej krainie. Jeszcze kilka tuneli wydrążonych w skałach i przed nami ukazała się stolica z wielkim krzyżem na wzgórzu, pod którym, według znanych nam opinii, miał się znajdować intrygujący klimat orientu.

Gdy już zbliżaliśmy się do centrum Skopje, według nawigacji i widocznych drogowskich, zgodnie z którymi się poruszaliśmy, niewiadomo kiedy i dlaczego, znaleźliśmy się na drodze, która po kilkudziesięciu metrach zamieniła się w autostradę. Wyraźnie zaczęliśmy się oddalać od centrum miasta na południowy-wschód. Najgorsze, że nie było żadnego skreśtu czy możliwości nawrotu. Tak dojechaliśmy po 20 km do punktu opłat za autostradę, który kilkadziesiąt minut temu przekraczaliśmy udając się do stolicy. A niech to ... Po paru kilometrach udaje nam się jednak skreścić w stronę lotniska i stamtąd znów do centrum Skopje. Patrząc na wzgórze z krzyżem przeżywamy déjà vu.

By uniknąć efektu „Dnia Świstaka” jesteśmy maksymalnie skupieni jadąc tą samą drogą i szukając błędu, który wyprowadził nas w pole. Okazuje się, że na miejskim rondzie jest źle oznakowany zjazd w kierunku centrum, prowadząc właśnie na drogę w kierunku lotniska, którą poznajemy przy samym wlocie. Skreścamy w pierwszą następną, która zdaje się być tą właściwą.

Niestety, ku przestrodze innych, musimy stwierdzić, że coś takiego spotkało nas w tym mieście jeszcze kilka razy i naprawdę trzeba uważać na błędne oznaczenia, bo to niepotrzebna strata czasu i nerwów. To był pierwszy, z kilku nieprzyjemnych zgrzytów, jaki nam zafundowała stolica Macedonii.

Zostawiliśmy auto w pobliżu centrum miasta nad brzegiem Wardaru i udaliśmy się na posiłek do pobliskiej knajpy. Tam skosztowaliśmy macedońskiej zupy tzw. siorby i narodowej sałatki, która od greckiej różniła się jedynie tym, że zamiast kawałków fety dostaliśmy tarty ser. Te różnice kulinarne narodów wytłumaczył nam po dość uprzejmy kelner, serwując nam także różne mięsne potrawy z warzywami przypominające mix greckiej musaki z węgierskim leczo.

Syci i obeznani z przewodnikiem po Bałkanach opisującym Macedonię i jej stolicę zmierzaliśmy w kierunku Kamiennego Mostu, na drugi brzeg, gdzie znajduje się stare miasto. Niestety zanim tam dotarliśmy musieliśmy kroczyć przez nowe centrum Skopje, które sprawia wrażenie wielkiego placu budowy. Wszędzie dźwigi, prowizoryczne kładki dla pieszych, rusztowania, kable. Za jakiś czas może to wyglądać lepiej niż teraz, ale mieliśmy nadzieję, że przynajmniej starówka okaże się bardziej ciekawa.

Niestety stare miasto, a właściwie arabska medyna, jest strasznie zaniedbana i po prostu brzydka. Meczety zabudowane straganami, zaśmiecone uliczki, wiszące nad ulicą plątaniny kabli, obdrapane ściany, straszliwy chaos i bałagan na miejscowym bazarze. Nawet twierdza jakoś nas nie zachwycała. Schodząc po schodach ze wzgórza zamkowego nie mogliśmy znieść unoszącego się w powietrzu zapachu uryny dobywającego się z każdego kąta. Postanowiliśmy wynieść się z tego ponurego miasta, rezygnując nawet z szukania pomnika Matki Teresy, która się tu urodziła. Chcieliśmy jak najszybciej jechać dalej.

I tu kolejna niemiła niespodzianka. Okazało się, że włamali nam się do samochodu i ukradli żonie torebkę między innymi z dokumentami, telefonem i kartą bankomatową. Na szczęście paszporty, które nieopatrznie zostawiłem w plecaku na tylnym siedzeniu ostały się przed wrokiem złodziei. Także kamera cyfrowa i laptop, które leżały między siedzeniami, nie przykuły ich uwagi. Kasę miałem przy sobie, więc w sumie straciliśmy niewiele z tego, co było w samochodzie. Włamywacze musieli się spieszyć i ograniczyli się do łupu w postaci damskiej torebki z przedniego siedzenia. Mimo tego, popsuli nam do reszty nastroje, które i tak mieliśmy dość przygnębiające po niedawnym zapoznaniu się z brzydotą miasta. Postanowiliśmy nie powiadamiać policji, w obawie, że przez formalności ugrzęźniemy w tym "piekle" może nawet do jutra. Zastrzeżyliśmy kartę bankową i telefon, po czym skierowaliśmy się na południowy-zachód kraju, do Ochrydy.

Podczas dalszej jazdy uświadomiliśmy obie, że to była nauczka za naszą nieostrożność i naiwność. Mimo ostrzeżeń od znajomych przed złodziejstwem i oszustami w takich krajach jak Rumunia, Bułgaria czy Turcja, które dane nam było już poznać bliżej w trakcie tej bałkańskiej wyprawy, nie spotkaliśmy tam żadnego z tych wszystkich zagrożeń. Dopiero w Macedonii nasza niefrasobliwość musiała zostać

ukarana, gdy byliśmy chyba zbyt rozkojarzeni nadmiarem wrażeń. Podróże uczą.

Nie chcieliśmy przypinać łatki mieszkańcom Macedonii bo złodzieje są wszędzie, ale zrozumieliśmy jak łatwo można wyciągać mało obiektywne wnioski z subiektywnych doświadczeń. W tym kraju nasze wrażenia jak na razie były mało pozytywne.

Macedończycy to słowiański naród, choć w kraju mieszka także ok. 20% Albańczyków i kilka procent innych mniejszości narodowych. Wśród nich jest też sporo Romów, którzy są widoczni zwłaszcza na przejściach granicznych czy bramkach na autostradzie. Niestety mogliśmy się sami przekonać, że zajmują się oni głównie żebractwem i oszustwem.

Sami mieliśmy często niezbyt miłe doświadczenia z grupą żebrzących pośród samochodów czy na ulicach Romów. W pamięci utkwiła nam zwłaszcza młoda Cyganka, która na przejściu granicznym Kumanowo, podczas blisko godzinnego oczekiwania w kolejce aut, dosłownie zawisała rękami na relingach przyklejając nos do szyby w oczekiwaniu na datek. Tak poruszała się z nami ze sto metrów podczas podjazdu do punktu kontroli paszportowej, aż wymiękliśmy i daliśmy jej kilkadziesiąt dinarów odczepnego. Nagabywani ludzie różnie na takie akcje reagują. Jedni krzyczą i grożą, inni dają parę groszy czy to ze współczucia czy też dla świętego spokoju.

Niestety nasze doświadczenia pokazują, że im bardziej się daje pieniądze żebrzącym dzieciom i kobietom, tym więcej ich się pojawia. Wśród nich także matki z niemowlętami, które w spiekocie oczekują na finansowe wsparcie, bo żadnego innego nie chcą przyjąć. Po tym zresztą można odróżnić tych, którzy tak naprawdę potrzebują wsparcia od zwykłych naciągaczy czyniących z żebractwa swoją profesję. Tak wyczone dzieciaki, od razu przekazują pieniądze matkom, a te z kolei kilka razy dziennie rozliczają się z uzbieranych kwot ze swoimi mężami-szefami, którzy jeżdżą mercedesami na niemieckich numerach. W zamian dostają butelkę wody, jakiś owoc i pieczywo. Bossowie wyżebrane i skonfiskowane pieniądze wydają oczywiście na inne cele. Poza tym sami też ciężko „pracują” w najróżniejszy sposób. Kolejne nasze doświadczenie pokazało nam jeden z przykładów ich pomysłowości.

Jadąc autostradą ze Skopje, podczas naszego drugiego pobytu w Macedonii, gdy musieliśmy tu zawitać po przymusowej „cofca” z Kosowa, już na terytorium Serbii zauważyliśmy mercedesa, który migał światłami. Wyprzedziłem go, on jednak przyspieszył by się ze mną zrównać na sąsiednim pasie i poza miganiem światłami zaczął używać też klaksonu. Przez chwilę nawet pomyśleliśmy, że to policja w cywilu złapała nas na radar i chce byśmy zjechali na boczny pas i się zatrzymali. Zrobiliśmy to z czystej ciekawości. Jeśli to nie policja, to może coś ważnego się stało, może ktoś potrzebuje pomocy? Okazało

się, że z auta wysiadł Cygan ze „złotym” łańcuchem w rękach i twierdząc, że to jego jedyny majątek poprosił o 100 Euro na powrót do Niemiec, bo go okradli. Niezła bajeczka, ale ku jego zdenerwowaniu nie daliśmy się na nią nabrać i szybko odjechaliśmy twierdząc, że nie mamy nawet 50 euro, a i tak sami musimy za to jeszcze wrócić do domu w Polsce. Potem spotkaliśmy go wraz z kilkoma towarzyszami paru podobnych mercedesów, na niemieckich numerach oczywiście, na najbliższej stacji benzynowej, gdzie rozłożyli prowizoryczny obóz, na którym liczyli dzienny utarg. Postanowiliśmy zatankować auto gdzie indziej.

Doszliśmy do wniosku, że zarówno te wyuczone żebractwa kobiety z dziećmi, jak i ci autostradowi naciągacze swoimi praktykami wywołują u ludzi powszechną zniechęć, bo z takimi doświadczeniami mało kto następnym razem pomoże bliźniemu w podobnej sytuacji, gdy ten będzie w realnej potrzebie. Prawdopodobnie nie pomoże jakiemuś okradzionemu turyście, uznając go za naciągacza właśnie. Nie da też datku biedakowi, którego może podejrzewać o mafijne związki z gangiem żebraczym.

Po wydostaniu się jakimś cudem ze Skopje, droga do Ochrydy strasznie nam się wlokła. Nawet nie chciało nam się zjechać z trasy, by znaleźć i zobaczyć osławiony Kanion Matka. Inną sprawą było to, że w ogóle nie widzieliśmy żadnego oznakowanego zjazdu z autostrady do tego miejsca. Nad Jezioro Ochrydzkie dotarliśmy pod wieczór i całe szczęście udało nam się znaleźć przyjemną i niedrogą kwaterę tuż nad jeziorem.

Postanowiliśmy się zrelaksować spacerując po zmierzchu nadbrzeżną promenadą. Zatrzymaliśmy się w najbliższej knajpce, by skosztować miejscowego piwa Skopsko. Co ciekawe, można je było dostać jedynie w małych butelkach 0,33 l. Po jakże pożądanym przez nas wyciszeniu wśród wieczornych krajobrazów miasteczka i obejrzeniu pokazu fajerwerków, udaliśmy się do sklepiku, by kontynuować kosztowanie macedońskiego piwa na naszej kwaterze. Niestety okazało się, że złocisty napój, jak i inne alkohole, można tutaj kupić jedynie do godziny 21.00. Trudno, trzeba będzie skorzystać z zapasów.

Następnego dnia przed południem kontynuowaliśmy poznawanie miasta, które zrobiło na nas przyjemne wrażenie. Kolorowe łódki w marinie, stara ale zadbana zabudowa, przyjemny deptak i promenada oraz świeży powiew znad jeziora, to wszystko trochę skompensowało nasze wczorajsze złe doświadczenia. Nie zdecydowaliśmy się jednak na zakup pamiątkowej koszulki w barwach narodowych, jak to miało miejsce w dotychczas odwiedzonych krajach, mimo tego, że flaga Macedonii jest całkiem efektowna - żółte słońce na czerwonym tle.

Przed nami Albania, do której teraz zmierzaliśmy z jeszcze większą obawą. Całe szczęście, jak się potem okazało, ani Albania, ani kolejne

stereotypowo postrzegane przez wielu państwo Kosowo, nie dostarczyły nam żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Najgorszy był dla nas przymusowy powrót z kosowsko-serbskiej granicy do Skopje właśnie. Nie w smak była nam jazda w drogowym chaosie i nawrót niemiłych wspomnień o włamaniu do auta, co nas tam spotkało. Na szczęście autostrada w kierunku Serbii omijała obwodnicą to niezbyt pozytywnie odbierane przez nas miasto.